



BEDNARSKA MA ŚWIETLANE PERSPEKTYWY - WYWIAD Z JANEM WRÓBŁEM

W KAŻDYM NUMERZE ROZMAWIAMY Z NIEZWYKŁYMI OSOBAMI Z BEDNARSKIEJ. TYM RAZEM POD LUPE WZIĘLIŚMY PANA JANA WRÓBŁA – NAUCZYCIELA HISTORII, PUBLICYSTĘ I BYŁEGO DYREKTORA NASZEJ SZKOŁY.

Franciszek Porayski-Pomsta:
Jak pan się znalazł na Bednarskiej i co pana do niej przyciągnęło?

W latach 80. działałem w czasopiśmie podziemnych i w związku z tym przeprowadzałem wywiad z Wiktorem Kulerskim – legendą podziemia. Pod koniec naszego spotkania mój rozmówca, wiedząc, że interesuję się oświatą, wyjął zaproszenie na seminarium organizowane przez Krystynę Starczewską. W ten „przypadkowy” sposób znalazłem się na właściwych torach. Druga część pytania, znacznie ciekawsza, brzmi, dlaczego na nich zostałem. Nie umiem jednoznacznie odpowiedzieć, najbardziej jednak lubię tę odpowiedź, która stawia mnie w najlepszym świetle – w momencie wielkiego przełomu:

upadającego komunizmu i tworzącej się chaotycznej Polski, uważałem, że przyszłość należy do społecznych instytucji i sam chciałem stworzyć model takiej organizacji. Wtedy większość moich kolegów zdecydowało się na wejście w życie polityczne, ja natomiast poszedłem do szkoły.

FPP: I w tej szkole został pan po pewnym czasie dyrektorem. Jak do tego doszło?

Jak często w historii mojego życia górę wzięła wrodzona szlachetność, dobro i skromność. Przez wiele lat pracowałem na Bednarskiej „na ćwierć gwizdka”, traktując to jako rodzaj sympatycznego i inteligentnego hobby – byłem wtedy głównie dziennikarzem. Wówczas wybuchł pewien kryzys w szkole i, by go zażegnać,

REDAKCJA

Franciszek Porayski-Pomsta
Redaktor naczelny

Michał Bisiorek
Redaktor-grafik

Maciej Mroczek
Kierownik prenumeraty zagranicznej

Maria Jagodzińska
Jerzy Kozak
Dominik Mokrzewski
Julia Owczarek
Rozalia Saramonowicz
Julia Sarzyńska



zwołało się spotkanie nauczycielskie. Podczas obrad wstałem, bo musiałem wyjść do redakcji. To był ten niedobry moment – właśnie szukano kogoś, kto będzie przewodniczył dalszym obradom. Tak już poszło. Trzeba było wtedy dyrektora, który zna szkołę od początku, a jednocześnie nie jest uwikłany w obecne spory, a ja akurat spełniałem oba te warunki.

Maciej Mroczek: Dlaczego zrezygnował pan z tej funkcji?

Miałem zwyczajnie dość. Właściwie: dosyć miałem od samego początku, a co dopiero po dziesięciu latach. Dyrektorowanie szkoły jest prawie tak złe jak dyrektorowanie teatrowi – niezwykle potrzebne jest szanowanie ludzkich napięć i dziwności. Jestem bardzo za tym, by je szanować, kiedy chodzi o mnie. Ale kiedy chodzi o te czterdzieści osób pełnych tych dziwności, którzy przypominają już bardziej Ronina niż sierżanta w pruskim wojsku, staje się to niezwykle trudne. Był taki moment, gdy szkoła potrzebowała takiego guru – ja przecież nie potrafię nawet włączyć komputera, nie potrafię ułożyć planu. Za to potrafię powiedzieć: „a teraz będzie tak i tak”. Siłą rozpędu zostałem, potem zaczęły się pogłoski, że uniwersytet wypowiada nasz lokal – to też nie jest ten czas, w którym mężczyzna opuszcza statek podczas sztormu. Kiedy się wreszcie przeprowadziliśmy na Wolę, poczułem, że nie będę już czekał na następny kryzys, którego na szczęście nie ma i oby tak zostało.

FPP: Jak pan łączy pracę nauczyciela i dziennikarza?

Bardzo dobrze w moim mniemaniu. Często pytają mnie też o to koledzy dziennikarze. Przez wiele lat pracowałem w redakcji, w których moimi zwierzchnikami byli ludzie szanujący to, że mam jakieś „luki w życiorysie”, bo muszę iść do szkoły. Pomagano mi tak, żeby to było możliwe. Patrzą dziś na mnie trochę krzywo, bo mam pełny etat – praca dziennikarska nie jest tak dobrze płatna jak kiedyś, a na tym stanowisku ponadto brak pewności i stabilizacji. Dzięki mojej pracy w szkole, rozumiem nie tylko hermetyczny świat dziennikarzy, a też ten nauczycielski, bardziej zrozumiały. Zdaję sobie sprawę, że właściwe życie młodego człowieka to życie „pozaszkolowe”. „Istnieje życie pozagrobowe” – to moje motto. Powinniśmy przygotowywać ludzi do życia po wyjściu ze szkoły. Podczas kiedy dużo pracuje się w szkole, co wielu z nas robi, można stracić rozróżnienie między sztucznym życiem szkolnym a tym rzeczywistym. Mnie jest akurat łatwiej o tym rozróżnieniu pamiętać.

MM: Zalecałby pan nauczycielom w miarę swoich możliwości starali się mieć jakieś życie pozaszkolne, zawód niezwiązany ze szkołą?

W każdym zawodzie muszą być ludzie, którzy poświęcają się na 110% - to umacnia zespół. Ale, oczywiście, dobrze zrobi każdemu nauczycielowi praca również gdzie indziej – inaczej nauczyciel żyje od

sprawdzianu do sprawdzianu i od afery pijackiej do afery pijackiej. Ważne jest to dlatego, żeby umysł nie „zidiociał”. Tak samo jest aktorami, na których tak lubię się powoływać: jeśli cały czas grają, żyją tylko w swoim środowisku, trudno jest im potem wyobrazić, że istnieją ludzie nierozumiejący kodu kulturowego teatru albo nieuwważający teatr lub film za pępek świata.

FPP: Co pan najbardziej lubi w pracach nauczyciela i publicysty?

W obu na szczęście chodzi o to samo: idealizując, chodzi o przełożenie trudnych rzeczy na prosty język. Wiadomo też, po co się to robi – dla ludzi. Nie uczy się do lustra, nie pisze się do szuflady – wszystko to jest prospołeczne.

MM: Widzi pan jakąś misyjność w jednym i drugim zawodzie?

Przede wszystkim misją jest człowiek, nie instytucja. Model obowiązujący – nauczyciel, który przychodzi i robi wykład, a potem oczekuje wynagrodzenia – jest jak najbardziej w porządku. Ja akurat lubię życie z misją, bo oznacza to, że ma ono więcej sensu niż wynika z rozumowej analizy. Po prostu nie mam zamiaru rozstawiać się z celem: gdybym miał uczyć w szkole o przyczynach i skutkach rozbiórów Polski, to starałbym się zmienić zawód – nie kręci mnie to, żeby powiedzieć to, co wiem, a następnie sprawdzić, ile z tego ludzie zapamiętali. Kręci mnie to, żeby dzielić się tym, co jest najcenniejsze

w moim doświadczeniu: wiedzieć coś, bawić się tym, analizować, denerwować się, umieć wzbudzić emocje i jednocześnie umieć ich nie skierować bezpośrednio ku drugiemu człowiekowi. W publicystyce robię dokładnie to samo.

FPP: Jak pan widzi rolę dziennikarza we współczesnym świecie?

Rola dziennikarza jest zawsze usługowa. Pamiętamy dosłownie o tych kilku promilach dziennikarzy, którzy żyją własnym życiem i nie jako jak Kopernik przekształcają wszystko. Podobnie jak większość aktorów – nie jest to czołówka Hollywoodzkich gwiazd, tylko ludzie ciężkiej pracy, a to grający w reklamówkach, a to przedstawieniach dla dzieci. Podobnie i dziennikarze – w większości są wyrobnikami i muszą przetwarzać informacje na język mediów: prosty i ciekawy w odbiorze. Nie idealizuję specjalnie tego zawodu. Choć muszę przyznać, że kiedyś w tym etosie gwiazd – wielkich tytułów, wielkich twórców, wszyscy się trochę „grzailiśmy”: miało to jakąś estymę. Jak byłem dzieckiem, o niczym tak bardzo nie marzyłem, jak o pisaniu felietonów gdzieś w gazecie. A były to przecież czasy, gdy większość pism była kompletnie do niczego, lecz, mimo to, ten szelest papieru i magia dziennikarstwa była ogromna. Dziś dziennikarstwo pożarł Internet – jesteśmy jedną z tych branż, które nie wytrzymały kulturowych transformacji XXI wieku.

FPP: Niech pan nam opowie o swoim życiu poza zawodem.

Niezbyt chcę to zrobić – jestem ogólnie dość skryty. Ludzi dzieli się na gadatliwych i mruków oraz otwartych i skrytych. Ja należę do gadatliwych i skrytych. Robię różne rzeczy, staram się oddzielać życie szkolne od tego nieszkolnego. Choć czasa-

mi na lekcji porównuję zachowanie ucznia do żelaznych anegdot przy winie z przyjaciółmi, to tak naprawdę przy winie z przyjaciółmi prawie w ogóle nie mówię nic o szkole. Nie w trosce o moich przyjaciół – oni by dali radę, ale w trosce o siebie. Nie można przecież cały czas w kieszeni wynosić szkołę z niej samej. Mam bujne życie polityczno-ideologiczno-zawodowe, ale staram się do szkoły tego wszystkiego nie wnosić, bo może to wytworzyć atmosferę dwuznaczności. Nawet jak nauczyciel opowiada, że latem wspaniale surfował wzdłuż pięknej plaży pełnej dziewczyn w bikini, to może się pojawić uczeń czy uczennica, która pomyśli, że jest gorszy, bo nie surfuje i nie ogląda tych dziewczyn. Zalecałbym taką ostrożność w gadulstwie.

FPP: Poruszył pan temat ideologii. Jak się pan czuje z poglądami konserwatywnymi w środowisku Bednarskiej, której jest bardziej liberalno-lewicowe?

Raczej niech pan pyta środowiska. Mam poczucie, że na pewno mam rację i chętnie się tą racją dzielę. Ułatwia mi wszystko to, że większość Polaków, jakich znam, są konserwatystami. Ten liberalno-demokratyczno-postępowo-progresywny i Bóg wie jeszcze jaki sznyt jest rodzajem ubrania, a ciało jest konserwatywne. Wystarczy w tej liberalnej szkole zapytać nauczycieli, czy lubią stawiać uczniom oceny, szczególnie te złe, a potem jeszcze powiedzieć „no widzisz, źle się nauczyłeś, jestem rozczarowany”. Trudniej o bardziej konserwatywny przekaz.

MM: Czy Bednarska jest szkołą, o jaką pan walczył? Jakby miał pan napisać protokół rozbieżności między tym, co jest w pana głowie, a stanem faktycznym, jakby brzmiał?

Byłem zarządzającym przez te dziesięć lat i wtedy mogłem ze sobą polemizować. Trzeba zapomnieć o okresie dziecięcym Bednarskiej – był to moment bardzo specyficzny. Nie ma co wyjmować starych ubrań i je na siebie zakładać, bo zrobi się wtedy Halloween. Natomiast myślę, żeśmy doprowadzili szkołę do stanu perfekcyjnej fabryki ocen. Wielu uczniom to dobrze robi – nie jest to model, który należy tylko krytykować. Nie jest to jednak model, w którym ja się czuję dobrze, pomimo że fabrykuję tych ocen bardzo dużo, bo przecież: „jak wejdiesz między wrony, to kracz tak jak i ony”. Skoro uczniowie chcą mieć stopnie, to niech je mają, a może ja coś przy tym jeszcze ugram – zmuszę ich do przeczytania czegoś czy obejrzenia wartościowego filmu na ocenę. Niby trochę głupio, że na ocenę, ale dobrze, że to robią.

MM: To kwestia mentalności społeczeństwa, które nie dojrzało jeszcze do systemu opisowego?

Konserwatyzm polega również na tym, że alergicznie reaguję na słowa „społeczeństwo nie dojrzało”. Prawie każde znane mi społeczeństwo ma jakieś okropne cechy. Raczej trzeba zobaczyć dobrodziejstwo czasów reformacji, dziś tak krytykowanych, gdy wiele milionów osób kosztem nadszarpnięcia nerwów czy utraty pracy przekształciło swój sposób życia tak, że dziś żyjemy znacząco lepiej niż ludzie trzydzieści lat temu. Wcale tak nie musiało być: od samego wprowadzenia kapitalizmu i korporacji świat się nie robi bogatszym. Bez udziału milionów często pazernych Polaków nic by nie było. Żyłibyśmy w czasach lepszego ubóstwa jak na Ukrainie, Białorusi czy nawet Rosji. Jesteśmy dojrzałym w jakiś sposób i w naszym „jakimś tam” społeczeństwie ludzie chcą mieć

prosty komunikat: „udało się” albo „nie udało się”. Bez tego prostego komunikatu radzą sobie z trudem. Myślę, że można człowieka wychować w ten sposób, by tego nie potrzebował lub jeszcze nie potrzebował, ale to wymagałoby wieloletniej pracy. Nasi uczniowie przychodzący po na ogół postępowych gimnazjach są przygotowani do tego, że będą dostawali oceny i to jest ta istotna cecha szkoły. W Bednarskiej Szkole Realnej próbujemy trochę wojować ze stopniami, choć też nie tak skutecznie, ale tam mamy cztery lata, a tu tylko trzy – już za późno. Pytanie, czy teraz gdy i tak nadchodzi czteroletnie liceum, pomyślimy, żeby zrezygnować z oceny jako tego klarownego komunikatu.

MM: Wspomniał pan o reformie edukacji. Jak pan ocenia ją – i w warstwie ideologicznej, i wykonania?

Moim zdaniem wykonanie jest tu ideologią. Zbyt często zwracamy uwagę na rzeczy poboczne, a taką jest np., ile będzie Lecha Wałęsy, a ile Lecha Kaczyńskiego na kartach historii. W wykonaniu jest odpowiedź. Wykonanie powoduje, że o żadnym z nich w ogóle w szkole nie powiemy – niczego, co pozostawiłoby w uczniach ślad, lub po prostu niczego. Przyniosło ono tak przesadne minimum programowe, że żaden nauczyciel przy zdrowych zmysłach nie dojdzie do czasów współczesnych w czwartej klasy szkoły licealnej. Pomysł, żeby najbardziej trudne problemy epoki rozstrzygać należy w końcu czwartej klasy, jest po prostu idiotyczny. Poza różnymi głupotami, zdecydowała jedna – nie wzięto pod uwagę tego, co oświata robiła dobrze i źle w ciągu ostatnich piętnastu lat gimnazjum, a to by dało ogromne możliwości reformowania szkoły, bo wiedząc, co nie wychodzi, odrzucamy to, a to,

co wychodzi, upowszechniamy. Są szkoły, w których uczniowie chodzą w stu procentach, a są takie, w których chodzą w pięćdziesięciu. Tego się nie da wytłumaczyć tym, że w jakimś powiecie połowa ludzi ma astmę – ta różnica jest za duża. Trzeba by sprawdzić, co robią te szkoły, które mają stuprocentową frekwencję na WF-ie. Może są to odrażające rozwiązania, ale może istnieje tam taki dobry duch w zespole i nauczyciele polskiego, i matematyki tak wspierają ten WF, że każdy uczeń mówi sobie w głowie: „z WF-em nie będę zadzierał, bo mnie na matmie wykończą”. Nie zrobiono takiej operacji, tej białej księgi polskiej edukacji. Na tej podstawie można by zrobić porządną reformę edukacji. W polskim przekonaniu reforma to znaczy wywalenie wszystkiego do góry nogami: tak zrobił Balcerowicz, tak zrobili nasi wielcy w Konstytucji Trzeciego Maja. Człowiek nie zważając, co było do tej pory, robi po swojemu. Ideologia zakładała, że jakby nie było z polską oświatą, to i tak my nie chcemy wiedzieć, bo na pewno jest z nią źle – to jest ideologia, nie wykonanie.

MM: Wie pan, że Polska jest trzecim od końca krajem w Unii Europejskiej, jeśli chodzi o status społeczny nauczyciela?

Myślę, że to się będzie polepszać: oglądam nauczycieli od 1987 roku, kiedy poszedłem pracować do szkoły. Jest zdecydowanie więcej nauczycielek, wiele takich młodych duchem. Nieraz jest tak, że kobieta idzie do szkoły, bo małe dzieci; dzieci przestają być małe, ona ma już trochę lat i nie chce rzucać zawodu. W ten sposób wiele z nich zostaje. Gdybyśmy konsekwentnie stawiali na takie nauczycielki lub takich nauczycieli, to byśmy po dziesięciu latach mielibyśmy

zdecydowany skok w rankingu,

o którym pan mówił.

MM: Dlaczego bardziej na kobiety niż na mężczyzn?

Po pierwsze: jest ich więcej, a po drugie mężczyźni częściej wpadają w „kraj tropikalnego smutku” po czterdziestce. Tak wskazuje mi moje doświadczenie życiowe, nie wiem, czy zostało przeprowadzone na ten temat badanie OECD.

MM: Czy ma więc znaczenie ten układ lat nauki: 6-3-3 albo 8-4?

Oczywiście. Od samego początku wojuję z ideą trzyletniego liceum, ale każde rozwiązanie można zrobić też dobrze. Jednak trzyletniość liceum wyraźnie wskazywała, że jest to szkoła przygotowująca do egzaminu na studia. W zwykłych liceach ogólnokształcących zdaje się maturę, a następnie większość idzie na studia. Pomysł ogólnego nauczania nie jest bezsensowny, ale się rozjechał: ten, który włożył dużo wysiłku, może pójść na architekturę i medycynę, a ten, który włożył mało wysiłku lub w ogóle, ma szansę pójść na prawo w Ciechanowie czy Siedlcach. Czteroletnie liceum jako twierdza cywilizacji jest o wiele lepiej pomyślane – dużo więcej będzie czasu i możliwości dla ucznia, żeby nie uczyć do tego egzaminu, który w gruncie rzeczy nie ma dla większości fundamentalnego znaczenia.

MM: Jakie są według pana perspektywy przed Bednarską i Zespołem?

Cynicznie rzecz oceniając, zawsze, kiedy są jakieś wielkie zmiany w edukacji, to my rośniemy jak na drożdżach, bo więcej osób jest gotów zapłacić za szkołę bardziej przewidywalną. Jako Zespół wszystko działa bardzo dobrze – jak oceny mają być wystawione, są wystawiane, jak recenzje, to

recenzje, a jak trzeba zrobić zajęcia dodatkowe, to są. Świetlane są przed nami perspektywy, jeśli chodzi o perspektywy szkoły. Człowiek starszy zawsze sobie życzy więcej, więc ja sobie życzę, byśmy wykorzystali tę koniunkturę na wytworzenie modelu ciekawszej edukacji niż to, co mamy w tej chwili – mamy ciekawych nauczycieli i dość stonowany system edukacji. Dobrze by było, by i to, i to było ciekawe.

MM: Panu się podoba system demokratycznych szkół, w których rzeczywiście uczeń decyduje o swoim toku edukacji? Jest jakiś wzorzec, do którego możemy przyłożyć pana wizję?

Nie chcę rozpalać do czerwoności czytelników pisma „Udław się!” – wzorzec, na który patrzę, to nie są szkoły demokratyczne. Jako człowiek młody niespecjalnie potrzebowałem demokracji. To, że na Bednarskiej demokracji jest tak mało, nie jest kwestią przypadku – małe jest żądanie demokracji przez uczniów, a z doświadczenia nauczyciele nie uważają, że jest to podstawowa potrawa, jaką musi zjeść szesnastolatek. Egoizm, egotyzm i zwykłe ograniczenia mentalne typowe dla większości nastolatków, dają nielimitowane możliwości wprowadzenia modelu szkoły demokratycznej. Natomiast ten model, na który ja patrzę, jest modelem technikum. Im więcej patrzę na tych ludzi, tym więcej widzę, że dopiero ożenienie umiejętności logicznego myślenia z takim humanistycznym polotem, i możliwością zrobienia czegoś konkretnego stanowi dziś odpowiedź na wyzwanie edukacji. Dla tak wielu młodych ludzi sam fakt spotkania się w tym samym miejscu i o tej samej porze już jest trudny. Proszę sobie wyobrazić, że siedem osób musi wykonać coś, co by jeździło. Każdy musi przyjść, musi przynieść to, co miał przynieść, na-

uczyć się, jak to się skręca, i przekazać kolegom chęć do skręcania tego razem z nim – to jest bardzo trudne i w związku z tym tego powinniśmy uczyć w szkole. Klasyczne liceum ogólnokształcące przy wszystkich swoich zaletach tego akurat nie uczy – ani pracy w zespole, ani pracy na czas, ani pracy na konkret. Uczeń, który dostanie trójkę z klasówki, jest właściwie w porządku – zupełnie nieźle dał sobie radę. Proszę sobie wyobrazić, że taksówkarz prowadzi na trójkę samochód – wysiadasz.

MM: Powiedział pan przy okazji jednego z naszych treningów piłkarskich, że dużo bardziej jest prawdopodobne, że uczenica za lat naście zapamięta taki trening, jaki miał miejsce w niedzielę niż to, co działo się na lekcji biologii, chemii czy historii. Jaki to ma przekaz dla uczniów, rodziców – co by pan im powiedział tymi słowami?

Trzeba wymuszać więcej udziału. Jak człowiek jest aktywną częścią czegoś, to się uczy i pamięta inaczej niż jak jest bierna. Wiem, że prawie każdy nauczyciel odpowie mi w ten sposób: „gdyby wszystkie lekcje przypominały treningi, po pierwsze: zaczynałyby się o siódmej rano, jak się często dzieje z treningami sportowymi, a kończyły o dwudziestej pierwszej. Ludzie byliby strasznie zmęczeni i tak dalej. Ale to są wszystko odpowiedzi z gatunku „kierowniku, to się nie da”. Na pewno się da, skoro dało się wprowadzić inny, o wiele bardziej skomplikowany model: setki uczniów i dziesiątki nauczycieli znajdują się nagle w tym samym miejscu i momencie tygodnia. Tych lekcji po prostu musiałoby być mniej, za to wiedzy wynoszonej ze szkoły byłoby kilkukrotnie więcej.

MM: To jest utopia, czyż nie? Choćby redukcja ilości materia-

łu, to są rzeczy nierealne w tym momencie.

„Kierowniku, to się nie da”. Czasami jak się zdenerwuję, odpowiadam, że gdyby moje pokolenie tak by patrzyło, to wszyscy byście jeszcze chodzili do szkół im. Feliksa Dzierżyńskiego i Juliana Marchlewskiego, a cały wasz kontakt z kapitalizmem polegałby na tym, że wyjeżdżając na wczasy do Rumunii, byście zabierali lakier do paznokci, który tam się sprzedaje, a za to się kupi tombak, a ten sprzedaje się potem w NRD itd. Na szczęście uważaliśmy, że to się da.

MM: Żeby to było jasne, uważam to również za słuszny postulat, tylko która grupa rządząca by się nie pojawiała przy okazji takiej czy innej reformy edukacji, to jakoś nikomu nie wpadło do głowy, by utrzymać małą liczebność klas czy redukować materiał, którego trzeba się uczyć – to jest tendencja wręcz rosnąca.

Nie, akurat za czasów Katarzyny Hall tu i ówdzie tendencja było rosnąca, a gdzie indziej malejąca. Dobra zmiana jeszcze nadejdzie.

MM: Jest pan o tym przekonany czy to tylko marzenie?

Nie, jestem o tym przekonany – całe życie nad tym pracuję i myślę, że tego doczekam.

MM: Skoro mówimy o dobrej zmianie i o czekaniu naszego pokolenia, mamy niewątpliwie szczęście oglądać pierwszą dobrze grającą piłkarską kadrę narodową od lat, a wiemy, że piłka nożna jest dla pana najważniejszą rzeczą z rzeczy nieważnych. Skąd ta miłość i co ugramy na Mistrzostwach Świata w Piłce Nożnej w Rosji?



Nie oceniam dobrze poziomu naszej reprezentacji i nie wyjdziemy z grupy – to jest pewne. Oczywiście, serce kibica mówi co innego, a rozum pokazuje, że jest to jednak reprezentacja, która musi mieć szczęście, a to szczęście kończy się na etapie rozgrywek na mundialu. Natomiast myślę, że piłka nożna ma takie trzy aspekty, które zobowiązują Polaka zgodnie z dewizą Romana Dmowskiego: „Jestem Polakiem i mam obowiązki polskie”. To nas zobowiązuje do aktywnego kibicowania – na trybunach siedzi ta grupa ludzi, która woli przyjść na mecz niż oglądać wszystko w telewizji. Piłka nożna jako sport jest przede wszystkim sportem zespołowym i po tym należy postawić kropkę. W tym sporcie jest tak, że ani Messi, ani Lewandowski sami meczu nie wygrają. Musi być jednak ta współpracująca z nimi dziesiątka. I to w wychowaniu młodego człowieka jest

absolutnie podstawowe: tworzy się zespół i panują w nim warunki, które mówią jasno, o co chodzi: „Spieprzyłeś dzisiaj!”, „A, bo miałem imprezę do trzeciej w nocy”. Słuchanie własnych tłumaczeń jest dla nas bardzo ozdrowieńcze. Trzecim aspektem piłki nożnej jest bycie sportem bardzo kontuzyjnym i łatwym o przykrą emocjonalną chwilę. To jest największe wyzwanie człowieka – w momencie, kiedy purpura wściekłości zakrywa mu oczy, potrafi to rozwiązać, a nie stoi nad zwłokami człowieka czy pogryzionym kolegą z drużyny. Nie można być ciapą, a zarazem trzeba umieć konfrontację zatrzymać w jakichś ramach. I akurat piłka nożna i koszykówka pomagają się tego nauczyć.

MM: Absolutnie ulubiony piłkarz w pana historii – ten, o którym myśli pan „number one”?

Niewychowawcze jest to, że mam często taką niewytłumaczalną słabość do pewnych osób. Taką posiadam do współczesnego polskiego Bohuna – Artura Boruca. Spieprzył właściwie co mógł – nie jest bohaterem pozytywnym, ale jest bohaterem walecznym. Nie wygrał tej batalii o siebie, ale była ona bardzo wciągająca.

FPP: Dlaczego przestał pan ność sławetną muszkę?

Na 11 listopada miałem muszkę, ale dobrze, częściej będę ją nakładał i w ten sposób będę promować czasopismo „Udław się!”

Dziękuję bardzo.

Dziękujemy bardzo za poświęcony czas.

Wywiad przeprowadzili:

Maciek Mroczek oraz
Franciszek Porayski-Pomsta



I TY MOŻESZ ZOSTAĆ ŚWIĘTYM MIKOŁAJEM!

– PUK, PUK! – KTO TAM? – EKIPA ŚWIĘTEGO MIKOŁAJA! TAK, TO NIE POMYŁKA.

Nie chodzi bowiem o poje-
dynczego Świętego Mikołaja, który
z pomocą magicznych sań i kilku
reniferów rozwozi dzieciom pre-
zenty w wigilijną noc, ale o całą
ekipę, o której chyba każdy uczeń
Bednarskiej musiał słyszeć. Akcja
narodziła się ponad 20 lat temu,
zaś w naszej szkole trwa od 8 lat.
I miejmy nadzieję, iż będzie trwa-
ła jak najdłużej, do końca świata i
jeszcze jeden dzień. Rocznie do-
cieramy do około 1000 (tak, to nie
pomyłka!) warszawskich domów/
rodzin. Listę osób potrzebujących,
dostajemy od Ośrodka Pomocy
Społecznej – OPS wcześniej wy-
wiesza informacje o naszej akcji i
rodziny mogą się zgłaszać wraz z
podaniem adresu zamieszkania.
Listy są przekazywane nam, a my
już oczywiście wiemy co dalej ro-
bić.

Głównym i najważniejszym
punktem programu jest dostar-
czenie paczek z prezentami do
biednych rodzin, aby chociaż w
jakikolwiek sposób móc umilić im
świąteczny czas. Oczywiście, jest
to etap końcowy całego przed-
sięwzięcia. Na początku trzeba
zebrać wszystkie prezenty – za-
bawki, ubrania, słodkości – wedle

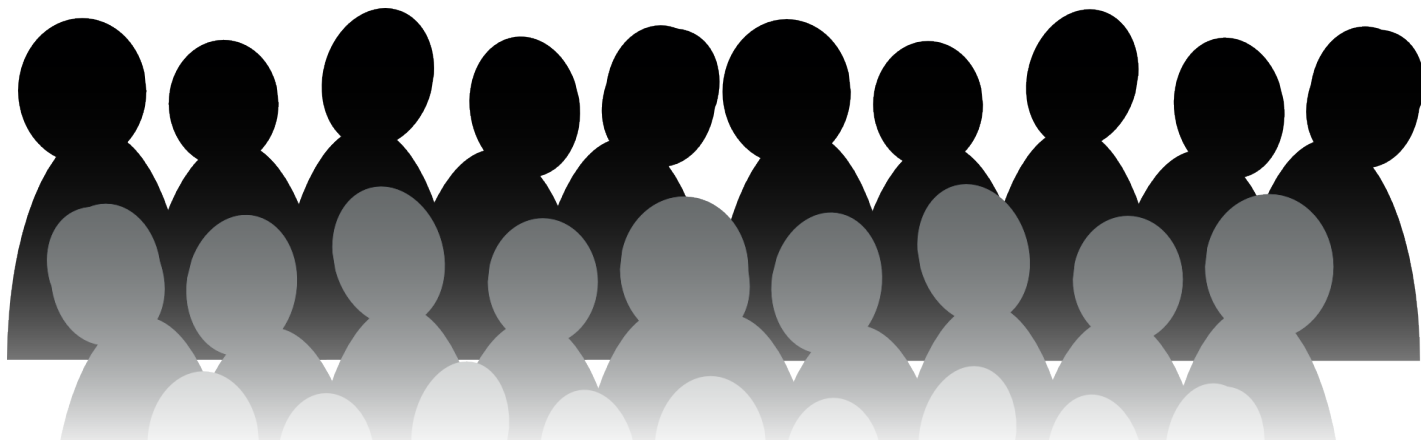
inwencji twórczej, aby tylko rze-
czy były w dobrym stanie. Towa-
rzyszy temu zbiórka pieniędzy na
zakup i uzupełnienie potrzebnych
przedmiotów. W zeszłym roku za-
częliśmy zbiórkę w październiku.
Potem następuje pakowanie pre-
zentów: czynność żmudna, więc
każde pomocne dłonie bardzo się
liczą. Tu pozostawiamy pole do
popisu dla osób, które zawsze ma-
rzyły o byciu pomocnikiem święte-
go Mikołaja. Trzecim etapem jest
chwilowe zatrzymanie czasu i roz-
wiezienie wszystkich prezentów za
pomocą sań zaprzężonych w re-
nifery, które w naszym przypadku
stanowią samochody zaprzężone
w zimowe opony. Na to zadanie
mamy na szczęście aż trzy 3 dni.
Oczywiście na samym rozwiezie-
niu się nie kończy, gdyż nie mamy
w zwyczaju zostawiać prezentów
pod mieszkaniem, lecz dostarcza-
my je osobiście do rąk adresatów,
czyli dzieci w wieku do 18 lat, cho-
ciaż zdarza i się że dostają je także
19-20-latkowie. Oczywiście, są to
ludzie z biedniejszych rodzin, więc
trzeba się przygotować na różne
sytuacje. Myślę jednak, że ryzyko
spotkania się z jakąś nieprzyjemną
czy niezręczną sytuacją traci na

znaczeniu, gdy tylko widzi się roz-
promienioną twarz dziecka.

W dopiero co zakończo-
nym 2017 roku udało nam się do-
trzeć aż do 800 rodzin z praktycz-
nie wszystkich dzielnic Warszawy.
Co prawda byliśmy przyjmowani w
różny sposób, ale wszystko to było
niwelowane przez sytuacje, gdy
dziecko krzyczy “Mamusi, spójrz!
Dostałam skarpetki!” – trudno wów-
czas, aby nie zakręciła się łezka
w oku. Emocje przy dostarczaniu
prezentów są ogromne – i te ne-
gatywne, pojawiające się zagłębia-
nia się w podwórka ulicy Brzeskie,
kiedy gardło może ścisnąć strach;
dominują jednakże te pozytywne –
wzruszenie i szczęście.

Z roku na rok rośniemy w
siłę i otrzymujemy coraz większą
pomoc z zewnątrz. Ale to przede
wszystkim od nas samych zależy,
na ile i ilu osobom pomożemy. Dla-
tego warto się angażować, warto
pomagać. Nawet jeśli w zeszłym
roku nie udało Ci się dołączyć do
Ekipy, to spokojnie masz szansę
popisać się w przyszłym roku. Cze-
kamy na Ciebie z niecierpliwością!

Julia Sarzyńska



REWOLUCJA WIECOWA – „NIE MAM CZASU NA DEMOKRACJĘ”

Głównym problemem szkolnej demokracji był dotychczas brak czasu. Sejm odbywał się po lekcjach i cieszył się coraz mniejszym zainteresowaniem, powoli tracąc na znaczeniu i legitymizacji. Guy Standing, badacz społeczny, który wymyślił pojęcie prekariatu – klasy społecznej ludzi pozbawionych pewnego zatrudnienia i zabezpieczeń socjalnych we współczesnej zglobalizowanej gospodarce – w taki sposób określa przyczynę braku czasu na demokrację: We współczesnym kapitalizmie człowiek został sprowadzony

zazwyczaj do dwóch funkcji. Może albo pracować, albo konsumować. Wszystko inne jest z punktu widzenia hierarchii wartości pozbawioną znaczenia aberracją. I to niestety, czyni współczesny kapitalizm tak bardzo niekompatybilnym z demokracją (Rafał Woś Polityka 3/2017). W ten sposób możemy widzieć rzeczywistość szkolną, w której uczeń i nauczyciel powinni pracować nad przygotowaniami do matury i innych egzaminów dających wstęp na studia, a następnie otwierającym drzwi do dobrze płatnych posad. Jeśli szkoła nie bę-

dzie się skupiać na niczym innym niż wyścigu zbrojeń przed wojną wszystkich ze wszystkimi na rynku pracy przestanie wychowywać, kształcić do demokracji, wspierać w poszukiwaniu szczęścia. Misją szkoły nie jest bowiem tylko uczenie w celu przystosowania do świata, lecz również przygotowanie do jego zmiany. Tak należy rozumieć zniesienie demokracji przedstawicielskiej i wprowadzenie demokracji bezpośredniej na Bednarskiej – jest to próba zmiany otaczającego świata i laboratorium przyszłości demokracji.

RUCH WIECOWY

To, co obserwujemy od roku w demokratycznej rzeczywistości Bednarskiej możemy śmiało nazwać rewolucją wiecową, która jest w praktyce zmianą ustroju. Szkoła przeszła od systemu demokracji przedstawicielskiej do demokracji bezpośredniej. Rolę ciała ustawodawczego przestał odgry-

wać sejm, a zaczął więc. Oznacza to w praktyce, że każdy obywatel szkoły obecny na wiecu ma ważny głos w podejmowaniu najważniejszych szkolnych decyzji, a nie tak jak było w przypadku sejmu, że mają go je jedynie wybrani w wyborach przedstawiciele. Ta rewolucja została rozpoczęta w ze-

szłym roku szkolnym przez obecne drugie klasy wspierane przez kilku nauczycieli z autorem artykułu włącznie. Co ciekawe, ze względu na swe zaangażowanie reformatorskie rocznik został nazwany złośliwie przez składającego urząd marszałka Sejmu „Everything is the sejm”.

HISTORIA RUCHU WIECOWEGO

Zaczął się od sejmowej ustawy Filipa Haki, która dawała głos każdemu przybytemu na Sejm obywatelowi szkoły (obywatelami szkoły są uczniowie, absolwenci, rodzice, nauczyciele) w roku szkolnym 2014-2015. Ustawa ta miała zaradzić niskiej frekwencji na posiedzeniach Sejmu, a także jego marginalizacji i braku społecznego uznania. Posłowie uznali, że oddanie możliwości posiadania waż-

nego głosu każdemu obywatelowi szkoły sprawi, że więcej osób poczuje, że ma wpływ na życie szkoły, a Sejm przestanie rozważać jedynie proceduralne zagadnienia interesujące dla niewielu. Ustawa po roku zwiększonej frekwencji na posiedzeniach, została zaskarżona do sądu jako niezgodna z konstytucją i obowiązującą ordynacją wyborczą. Sąd przychylił się do stanowiska posła Kamila Kuzaka.

Wtedy narodziła się właśnie myśl, że po to, aby ożywić demokrację w szkole należy zmienić ustrój na demokrację bezpośrednią. Prace nad reformą ustrojową i nową ustawą odbywały się w zeszłym roku (odbyło się około 10 spotkań) pod przewodnictwem Agaty Sacharuk – marszałkini sejmu i autorki samego tekstu. Doszło również do spektakularnej wiecowej debaty oksfordzkiej, na której obecna była

cała szkoła, dzięki temu, że odbywała się ona podczas lekcji. Dwie drużyny spierały się o to, który ustrój jest lepszy dla naszej szkoły. Przewagę uzyskała drużyna „Wiecowców”: Maja Kania, Jerzy Kozak, Olimpia Delgado-Górecka oraz Michał Kiwerski, których przeciwnikami była grupa „Sejmowców”, w której skład wchodził: Kacjan Wojnarowski, Kamil Kuzak, Franciszek Porayski-Pomsta oraz Julia Kim. Zwycięzcy, zaprawieni

w bojach na międzyszkolnej Lidze Debatanckiej, rozegrali wspaniałe spotkanie, a ich argumenty uzyskały uznanie większości publiczności. Prowadzącym był Bartek Tarnowski – wytrawny sędzia ligi debat oksfordzkich. Trzeba zaznaczyć, że od dwóch lat ciało pedagogiczne i dyrekcja zgadza się na poświęcanie lekcji na różne zebrania w celu prowadzenia dyskusji i konsultacji w sprawach najistotniejszych dla szkoły. Na ta-

kich spotkaniach Jędrzej Owsiański dyskutował na przykład to, w jaki sposób przeprowadzać ankiety badające kondycję mentalną uczniów z 2015 roku, a także tzw. „ankietę o nauczycielach” w 2016 roku. Pierwszy wiec odbył się w czerwcu 2017 roku, został poprowadzony przez Agatę Sacharuk i autora tekstu. Tematem wiecu były wątpliwości uczniów wobec systemu zaliczeń przedmiotu WF.

ARGUMENTY WIECOWCÓW

Głównymi zwycięskimi racjami były:

- **Większa egalitarność Wiecu od Sejmu** – na wiecu każdy może głosować i wypowiedzieć się ponieważ nie ma podziału na posłów i resztę obywateli.
- **Brak zainteresowania dotychczasowymi pracami Sejmu** – odbywające się po lekcjach posiedzenia nie cieszyły się popularnością, a posłowie nie dbali o informowanie obywateli, co się na nich działo.
- **Niska frekwencja w wyborach** – będącej przyczyną braku legitymizacji władz ustawodawczych i utraty wiary społeczności szkolnej w to, że Sejm może coś zmienić w życiu szkolnym.
- **Sprzeciw wobec uprzywilejowania posłów w stołówce szkolnej** – od wielu lat posłom ze stanu uczniowskiego przysługiwał darmowy obiad w dzień posiedzenia, który został im przyznany przez Sejm).

Przekonaliśmy społeczność Bednarską, żeby wiece odbywały się podczas lekcji, tym samym udało nam się poszerzyć pole demokracji. Osiągnęliśmy postęp przez demokratyzację szkolnego czasu, nie jest on bowiem poświęcany tylko na ważne lekcje, ale

również na demokratyczny proces mający miejsce na wiecu np: konsultacje, dyskusje, głosowania, propozycje zmian, kontrola instytucji szkolnych.

Reasumując, poszerzenie pola demokracji szkolnej sprowadza się do dwóch osiągnięć:

Uważam, że jest to ważne, ponieważ ćwiczy nas w demokracji w miejscu codziennej pracy i pokazuje, że możemy mieć wpływ na otaczającą rzeczywistość będącą w zasięgu naszej ręki. Stagnacja demokracji przedstawicielskiej polega właśnie na braku wiary w to, że wybory mogą coś zmienić w naszym codziennym życiu, że metodami demokratycznymi możemy konstytuować naszą wolność w pracy, że możemy mieć wpływ na jej kształt i kierunek. Praktykowanie demokratycznego wpływu na swoją pracę pozwala na walkę z alienacją, czyli wyobcowaniem

człowieka od owoców własnej pracy. W praktyce może być dla uczniów przydatną nauką radzenia sobie w roli pracownika. Wiemy przecież, że w gospodarce częściej potrzebni są pracownicy niż pracodawcy, a do tej roli nie przygotowuje żaden specjalny przedmiot. W moim przekonaniu wciąganie w proces decyzyjny każdego ucznia podczas regularnych zajęć może uczyć tego, aby w przyszłości człowiek zawsze oczekiwał demokratycznych praktyk w miejscu pracy, np.: w negocjacjach z pracodawcą dotyczących postaci i celu wykonywanych zadań i, oczywiście, wyso-

- zaangażowania w obrady każdego ucznia obecnego w szkole;
- pokazania, że uczestniczenie w demokracji szkolnej stanowi element planu szkolnych zajęć i jest co najmniej tak samo ważny jak losowa lekcja, zamiast której odbywa się Wiece.

kości płac. Tradycyjnie w XX wieku taką misję demokratyzacji miejsca pracy niosły związki zawodowe. Tego typu praktyki mają pozytywny wpływ na gospodarkę, ponieważ wzmacniają pozycję pracownika w negocjacji z pracodawcą. Na zglobalizowanym rynku pracodawcy są zmuszeni do osiągania natychmiastowej konkurencyjności kosztem obniżania płac i likwidacji etatów, co często kończy się brakiem inwestycji w innowacje, a w perspektywie kraju zbyt niskimi płacami osłabiającymi wewnętrzny rynek zbytu i zniechęceniem do inwestycji.

Obecnie stajemy przed nie-
zwyczajnie trudnymi zadaniami organi-
zacji trzystu-osobowych wieców i
uporządkowania prawa szkolnego.
Podczas październikowego Wiecu
powstała idea komisji wiecowych,
które mają zajmować się poszcze-
gólnymi bieżącymi zadaniami wy-
znaczanymi przez Wiec, takimi jak
problemy z WF, płatność kartą w
sklepiku szkolnym czy zapotrzebo-
wanie na nowe wyposażenie
szkoły. Zapewne wiosną dowiemy
się, jaka jest skuteczność komisji,
gdy na wiecu przedstawiają rezulta-
ty swoich działań. Poniżej znajduje
się lista komisji poselskich. Należy
pamiętać, że jest to tak napraw-

dę sprawdzian wpływu władzy
ustawodawczej – wiecu na wła-
dzę wykonawczą, którą sprawuje
cała społeczność Bednarskiej, w
której są wszyscy uczniowie i na-
uczyciele. Problem wykonywania
ustaleń wiecowych jest częścią ge-
neralnego problemu sprawczości
ustroju demokratycznego. Będzie-
my mogli przekonać się, czy więk-
szą moc obligowania obywateli do
działania ma więc czy sejm. Wiec
oprócz ustanawiania prawa szkol-
nego ma jeszcze funkcję infor-
macyjno-konsultacyjną. Podczas
wiecu styczniowego przykładowo
nauczyciele mogli zapoznać się z
opiniami uczniów na temat ilości

prac domowych i preferencjach
wobec zmian systemu cyfrowego
oceniania. Na początku bieżące-
go roku poddana dyskusji i głoso-
waniu zostanie ustawa wiecowa,
efekt długiej pracy grupy roboczej
Agaty Sacharuk, do której należe-
li m.in.: Michał Kiwerski, Bartosz
Chojnacki, Sabina Zabielska, Zu-
zia Urbańska czy Maria Moskwa.
Jednym z celów pomysłodawców
było wzmocnienie uczniowskiej
inicjatywy w zwoływaniu Wieców,
a także zapewnienie technicznej
pomocy w prowadzeniu tak duże-
go zgromadzenia. Treść ustawy
zamieszczam na zakończenie
artykułu.

Dominik Mokrzewski

Ustawa Wiecowa

z dnia 16 października 2017 roku

Art.1 Władzą ustawodawczą I SLO Bednarska jest Wiec

1.1 W skład Wiecu wchodzi Obywatele szkoły, Absolwenci, Pracownicy szkoły

Art.2 Za Wiec odpowiada Rada Wiecu

2.1 Kadencja Rady trwa rok, od października danego roku szkolnego do października
następnego roku szkolnego

2.2 W skład Rady wchodzi od 2 do 5 uczniów, od 2 do 5 nauczycieli, od 2 do 5 rodziców
i przedstawiciel dyrekcji (w radzie może znaleźć się od 7 do 16 osób, w zależności od liczby kandyda-
tów)

2.3 Członkowie Rady z wyjątkiem przedstawiciela dyrekcji są wybierani
w wyborach powszechnych (przedstawiciele wszystkich stanów ma prawo głosować
na kandydata z każdego stanu)

2.4 Każdy z obywateli, absolwentów i pracowników ma prawo oddać do 5 głosów po jednym
na jednego kandydata

2.5 Obowiązkami Rady Wiecu są:

2.5.1 Organizacja techniczna Wiecu

2.5.2 Pomoc w wykonywaniu i rozpowszechnianiu i archiwizowaniu ustaleń Wiecu

2.5.3 Dokonywanie oceny ważności Wiecu

2.5.3.1 Od ważności Wiecu zależy termin jego posiedzenia, Rada decyduje
o tym czy ma być to Wiec w czasie lekcji czy poza nimi

2.5.4 Wybieranie Prezydium Wiecu

2.5.4.1 Prezydium Wiecu przewodniczy w obradach Wiecu

2.5.4.2 Skład prezydium wchodzi Przewodniczący, Pomocnik

Sekretarza i Obserwator

2.5.5 Wybieranie Sekretarza Rady

2.5.5.1 Sekretarz to osoba spośród Rady, zajmująca się zwoływaniem
posiedzeń Rady i zapisująca jej przebieg

2.5.6 Obserwator może być wybierany osobno na każdy wiec, podobnie jak osoba
koordynująca pracę wiecu

2.5.7 Informowanie o terminie wiecu na minimum tydzień przed Wiecem

Art.3 Aby Wiec został uznany za ważny potrzeba obecności 25 osób (wśród nich muszą się znaleźć
obywatele co najmniej dwóch stanów)

Art.4 Aby zwołać Wiec niezależnie od inicjatywy Rady należy zebrać 20 podpisów (wśród nich muszą
się znaleźć obywatele co najmniej dwóch stanów)

Wraz z wejściem w życie Ustawy Wiecowej znoszona jest instytucja Sejmu w I SLO Bednarska.

Komisje wiecowe:

CPK: Co Powinniśmy kupić do szkoły

Karolina Drożdżyńska
Katarzyna Wnęk

PZWF: Problemy z WF

Julia Nowicka
Anna Baran
Alan Fiszerowicz
Gustaw Wagner
Jan Zwierzchowski
Olimpia Delgado-Górecka

SPS: Sprawa płacenia Kartą

Sabina Zabielska
Marysia Moskwa
Michał Kiwerski
Gabriela Paciorkowska



CO Z TĄ DEMOKRACJĄ?

OSTATNIE DWA LATA, SĄ USIANE ZMIANAMI, WIĘKSZYMI I MNIEJSZYMI. WIELE Z NICH WPŁYWA NA NASZE ŻYCIE, INNE NIE TAK BARDZO. Z TEGO TEŻ WZGLĘDU RÓŻNIE JEST U LUDZI ZE ŚWIADOMOŚCIĄ ZMIAN ORAZ PRZEJMOWANIEM SIĘ NIMI. ISTNIEJĄ PRZECIEŻ TAKIE, KTÓRE, ZDAWAĆ BY SIĘ MOGŁO, NIE MOGĄ PO PROSTU PRZEJŚĆ KOŁO NOSA – WYWOŁUJĄ TYŁE EMOCJI I KONFLIKTÓW PRZEZ SWĄ KONTROWERSJĘ.

Najlepszy przykład stanowi tzw.: „Dobra Zmiana”. Wiele modyfikacji następuje również na samej Bednarskiej – szczególnie tych pod względem ustroju, jednak wiele osób zdaje ich się wręcz nie zauważać. Jednak jeżeli popatrzyć na Bednarską, ludzie zdają się nie przejmować zmianami wprowadzanymi w naszej szkole.

Zlikwidowanie Sejmu i zamienienie go na Wiec wcale nie okazało się wielkim wydarzeniem. Gdy pierwszy raz Bednarczycy byli świadkami urzeczywistnionej demokracji bezpośredniej, wielu z nich nie było świadomych tego że sejm już nie ma. Nie wspominając już o tym, że „obalenie” Sejmu było niezgodne z Konstytucją Szkoły. Mimo to, żadna osoba nie wyrażała sprzeciwu.

Pierwszy tegoroczny Wiec wydawał się absurdalny już pod względem tematu – zebrano całą szkołę w sali gimnastycznej, aby dyskutować o płatności kartą w sklepiu szkolnym. Powstały już

różne komitety: bufetowe czy do spraw WF-u. Jak narazie nie było wieści od żadnego z nich. Nie było też żadnych dowodów na to, że w ogóle funkcjonują. Najgorsze w tym wszystkim jest to, że nikt nie poczuwa się w odpowiedzialności, aby sprawdzić czy któryś z nich wywiązał się ze swojej powinności. Nie takie było założenie Wiecu, gdy w zeszłym roku tworzone ustawę na jego temat.

W zeszłym roku podczas debaty oksfordzkiej, która odbyła się pomiędzy zwolennikami sejmu a zwolennikami Wiecu, propagatorzy demokracji bezpośredniej zapewniali, że postanowienia ustalone na zgromadzeniach będą egzekwowane. Niestety, te zapewnienia nie były prawdziwe. Gdy władzę stanowił sejm komitety „funkcjonowały” podobnie, ale przynajmniej wydawało się, że ktoś za to odpowiada.

Całe szczęście ostatni Wiec, przed feriami zimowymi, bardziej przypominał ten ustalany w zeszłym roku. Tematy (ilość prac

domowych oraz system oceniania) były poważniejsze, wywiązała się jakaś dyskusja. Czuć było, że głosowanie odbywane za pomocą przemieszczania się w odpowiednią część sali może mieć rzeczywiste jakiś wpływ na życie szkoły. Jednak, tak jak na pierwszym Wiecu, nic nie ustalono – spotkanie miało cel sondażowy. Co z pracami domowymi? A co z systemem oceniania? Stanęło na tym, że trzeba coś zrobić, nie wyciągnięto jednak żadnych konkretów. Te mają być tworzone w mozolnym procesie demokracji bezpośredniej.

Podsumowując, wielka zmiana w naszej szkole wydaje się tak naprawdę tylko zmianą kosmetyczną pod względem funkcjonowania szkoły. Jediną nadzieją na uratowanie demokracji jest Wiec, na którym zostanie zaakceptowana ustawa pisana rok temu, jeżeli zaś tak się nie stanie, demokracja może całkowicie upaść na Bednarskiej.

Jerzy Kozak



CZAS ZRZUCIĆ PARĘ KIŁO, CZY MOŻE ZMIENIĆ LUSTRO, CZYLI O REWOLUCJI ŁAZIENKOWEJ NA BEDNARSKIEJ.

KAŻDY Z NAS, KTO ODWIEDZIŁ BEDNARSKĄ W ZESZŁYM ROKU CHOCIAŻ RAZ, PAMIĘTA TE STARE, OBSKURNE ŁAZIENKI Z SZARYMI ŚCIANAMI I POWYGINANYMI DESKAMI KŁOZETOWYMI. NIEJEDEN KANDYDAT WSZEDŁ DO TOALETY I POMYŚLAŁ „FUJ, SPODZIEWAŁEM SIĘ CZEGOŚ WIĘCEJ”.

Wracamy lub przychodzimy tu po raz pierwszy na lekcje wraz z nadejściem nowego roku szkolnego i nie wierzymy własnym oczom. Co to za piękne kafelki na ścianach? Jakie nowe wygodne suszarki? Czy to na pewno Bednarska, czy może przez przypadek pojechaliśmy do Złotych Tarasów?

Nie ma wątpliwości, jesteśmy we właściwym miejscu. Możemy zacząć się czepiać, że mydło brzydko pachnie, ale to tylko zwykłe marudzenie. Do czasu...

Wchodzimy z dziewczynami do toalety jednokabinowej na parterze. Patrzymy w lustro i uśmiechamy się zadowolone. Chyba nie przejadłyśmy się słodyczami w to lato, więcej, wydaje się jakbyśmy schudły! Może dzisiaj z

mniejszym bólem pozwolimy sobie na pizzę na kolację.

Mija parę lekcji. Czas na kolejną imprezę toaletową, przecież nos się sam nie upudruje. Wchodzimy, plotki ploteczki, odwracamy się do tyłu i... o zgrozo. To chyba jakiś żart? Kim są te pączki, które widzimy w wysokim lustrze na końcu? Czy naprawdę w ciągu tych trzech godzin, po jednym cieście od sklepikarza Marcina tak okropnie utyły nam boczki?

Nie tak, że potem nie zjemy pizzy, ponieważ, nie trzeba było długo patrzeć, żeby zauważyć jak bardzo zostałyśmy oszukane, przez to lustro o nierównej powierzchni. Dla nas nie jest to problem, lecz założymy, że w lustrzaną pułapkę złapana zostanie osoba z kompleksami.

Dlatego osobom myślącym, że są grubsze niż naprawdę są zalecam częstsze odwiedziny w toalecie na dole lub zakrywanie oczu, zmierzając w kierunku kabin na drugim piętrze.

Dobra wiadomość dla osób z kompleksem małych stóp. Wystarczy stanąć bokiem do zdradliwego lustra, a nasze stopy wydłużą się do rozmiarów hobbickich. Wtedy, jednak lepiej nie patrzeć w górę, żeby nie załamać się balonikiem powstałym na naszym brzuchu.

Dziewczyny, proszę, pamiętajcie. Strzeżcie się luster. Wszystkie jesteście piękne.

Maria Jagodzińska

BEDNARSKIE GADŻETY



Koszulka kosztuje 40 złotych. Bawełna jest wysokiej jakości, dizajn polski, produkcja również. Edycja 2018 została uszyta w warszawskiej Pracowni szycia, konstrukcji i projektowania odzieży Wojciecha Waszkiewicz HA'DEL.

Dostępne rozmiary i kolory:
męski off-white i szary L, XL
damski off-white i szary S, M



Torba płócienna kosztuje 20 zł.

Koszulki i torby można nabyć na dwa sposoby:

- za gotówkę u p. Bartka Pielaka lub p.Marka Sobocińskiego

- u ww. osób, za okazaniem potwierdzenia przelewu na konto Towarzystwa Przyjaciół I SŁO [mBank , 85 1140 1010 0000 2557 1000 1014 , tytułem: imię i nazwisko]

MOJA ZIMA ❄️

O, tak... zima. Zima. Cholerna zima. „Uwielbiam zimę!” – krzyczą dzieci. „Uwielbiam zimę, bo się rzuca śnieżkami, bałwany, wszędzie bałwany, śnieżki i bałwany, i śnieżki...”. Ja na to: A ja jej nienawidzę. Zima? Nie, precz z zimą! Precz! Mróz, mokro, ślisko, pada coś białego z nieba i pada, i pada... I ten wiatr. Przeróżliwy wiatr, który przenika wszystkie warstwy ubrań – podkoszulek, koszulka, sweter, drugi sweter (grubszy!), płaszcz, szalik, czapkę, rękawiczki: wszystko – jak nóż Corday musiał gładko wejść w klatkę piersiową Marata. Gluty, zimno, gluty, chusteczka, nie! rękawiczkę trzeba zdjąć, zimno, chusteczka, gluty, mróz, ciepło w środku, pot, klei się, znowu zimno...

Więc, co – pytam – w zimie jest przyjemnego? To miasto jest winowajcą. Wszystko przez nie. Smród spalin, warkot silników, korki, brudny śnieg – nawet nie żółty, choć i taki bywa, a smolisto czarny, odrażający, ohydny po prostu.

Wyszedłem więc z domu. Byłem opatulony w te dziesięć tysięcy warstw ubrań, choćby nie wiadomo co – musiało mi być ciepło. Ale nie. Nie było ciepło. Wiatr uderzył mnie w twarz jak pięść Mike’a Tysona, zwałił mnie z nóg, ale nie z mojej słabości fizycznej, a psychicznej. I ten śnieg. Śnieg, sypu, syp. Obsypywany byłem śniegiem, pokrywał mnie jak tego wielbionego przez wszystkich bałwana. Czarny płaszcz zmieniał się nagle w biały, a wiedziałem, że niedługo zmieni się w mokre coś, jakby w kąpielówkę. Sypu, syp, sypu, zgrzyt.

Autobus. Tak, niestety autobus. To tym razem on miał być bohaterem mojego ranka. Idę więc, właściwie biegnę, by tylko zdążyć. Czas zdaje się być dobry. Przybiegam więc zdyszany na przystanek. Co się okazuje? Autobusu nie ma. I tak nie ma przez kolejne cholerne piętnaście minut. Wcisnięty więc pod wiatr między innych zirytowanych ludzi, stoję jak wśród jakiejś bandy kanibalów, mających ochotę mnie pożreć, wyżyć wszystkie swe nieszczęścia życiowe na mnie właśnie. Zło, zło mnie otacza. Tak Frodo i Sam musieli się czuć na Równinie Gorgoth otoczeni przez tysiące orków. Czułem, że mnie też wściekłość rozsadza, zaraz chwycę kogoś okolicznego za gardło i zacisnę palce...

Spokojnie, spokojnie. Jest nadzieja. Ale jeśli nadzieja ma się przejawiać w tym, co zobaczyłem, w tym, co usłyszałem...

„Cześć!” – słyszę. Nie, proszę, tylko nie to! A więc nie spokój w autobusie. Nie bezczynne wpatrywanie się w monitor, na którym pokazywana jest trasa pojazdu, nie oglądanie monotonnego i obrzydliwego krajobrazu zza na wpół zaporowanego okna; w końcu: nie ratowanie swojego plecaka przez utonięcie w błotnistej brei wytworzonej niewiedomo jak na posadzce autobusu. Nie, nie to! Będzie „rozmowa”. Tak, „rozmowa”. Nic niewnosząca, nudna, nieciekawa, beznadziejna... Bo o czym to gadać z osobą, którą zna się tylko z lekcyjnych wypowiedzi? Nuda, nuda i jeszcze raz nuda. Chociaż zagłębić się w matematyczne równania...

Podjeżdża wreszcie autobus. Przekłety pojazd. Pomarańczowy numerik przebija się ledwo przez chmurę spadających co chwila płatków śniegu. Teraz, jest szansa! Można uciec od tego „znajomego”, od tej „znajomej”! Wreszcie, wreszcie! Tłumy ludzi gnieźdzą się przy wejściach. Tylko niepostrzeżenie zboczyć ku innym drzwiom, postawić krok w niespodziewanym kierunku... Ale nie. Ta osoba przykleiła się już, nie chce się odkleić. Trzyma się uporczywie, kopiesz ją, gryziesz, odpychasz... Nic z tego. Ona już jest. Wczepiła się niczym żep. Aż przekleństwa wyrastają na wyszczerzonych w ohydny uśmiechu usta.

Przepływając wręcz przez tę breję, staram się znaleźć jakieś miejsce, by tylko oddalić się od wrót, przez które mogą wejść kolejne natarczywe Belzebuby i znów się ucześcić. Przekłeta niech będzie zima! Autobus szarpie, ja się ślizgam, ale chwytam w ostatniej chwili oślizgłą poręcz, z której farba już dawno zesza. Osoba się śmieje. Śmieje się, jakby było to rzeczywiście śmieszne. Ty dupo! Ty dupo! Zamknij się, zamknij te usta! Leci z nich posoka obrzydliwa, oczy zmieniają się w gadzie ślepie. Wbijają się we mnie, trafiają w serce, w mózg! Stój, zostaw mnie, diable!

Korek, przekłety korek. „Znowu te korki, kurde”: osoba. „No”: ja. Budynki wznoszące się wzdłuż szerokiej alei. Kto tam chciałby mieszkać? Chyba tylko sadyści chcący oglądać moje żałosne podróże. „No fajnie wyglądają te budynki”: osoba. „No”: ja. „Ale pogoda dziś fajna – śnieg, tęskniłem(am). Fajnie, nie?”. „Nie, niefajnie”. Osoba się zamyka i z niedowierzaniem patrzy na mnie. „Że nie lubisz zimy? Śniegu?”: osoba pyta po chwili wypełnionej zgrzytem hamulca. „Nie, nie lubię”. „Ok, można chyba tego nie lubić”. „Właśnie”. Znowu się zamyka, a autobus wydostaje się z korku. Klakson. „Jak debil, kretynie, chamie, gburze, warchole jeździsz! Ja pierdołę, kto mu dał prawo jazdy?!”: nieszczęśliwy kierowca. „Co to za wulgaryzmy! Tu są dzieci!”: babcia wnuka. „Gównu! ma rację!”; mężczyzna I. „Mógłby najpierw się nauczyć języka w gębie, ot co!”: mężczyzna II. „A ty rozumiesz się naucz chyba, dupo jedna!”: mężczyzna I. „Miarka się przebrała, niewychowany dziadzie! Stary grzybie!”, „Śmiało, przeżuwasz, przeżuwasz!”. „W mordę ci dać, co?”: mężczyzna II. „Tobie by się chyba przydało, no”: mężczyzna I. „Ludzie, uspokójcie się! Tu są dzieci”: babcia wnuka. Klakson. „Ten znowu, no”: mężczyzna III. „Co tu się dzieje?”: osoba. „Gównu, jebany dzieciaku!”: mężczyzna IV. „Dzieci, dzieci!”: kobieta I. „Wulgaryzmy, pupa, pupa!”: matka dziecka. „Aaaa!”: kobieta II.

Wychodzę! Wychodzę!

Wyszedłem.

Osoba została.

Śnieg, zimno, zima, sypu, syp, wziiii, wziiii, wiatr, wziiii, zimno...

O, tak... zima.



Foto: Disney | Lucasfilm

„GWIEZDNE WOJNY: OSTATNI JEDI” - RECENZJA

**NAJNOWSZA CZĘŚĆ SAGI "GWIEZDNYCH WOJEN" WYWOŁAŁA WIELE SKRAJNYCH EMOCJI NA TWARZACH FANÓW. FANDOM UNIWERSUM GEORGA LUCASA PODZIELIŁ SIĘ NA WIDZÓW CE-
NIĄCYCH "OSTATNIEGO JEDI" ORAZ NA TYCH PRAGNĄCYCH, BY ÓSMY EPIZOD NIGDY NIE PO-
WSTAŁ.**

Nawet jeśli nie przepada się za nowym filmem, to nie można zaprzeczyć temu, że obraz Riana Johnsona jest dużym krokiem wprzód w stosunku do, zachowawczej i budowanej na nostalgii fanów, części siódmej.

Na barkach następcy J.J. Abramsa spoczęło nie lada wyzwanie opowiedzenia środka historii. W końcu druga część trylogii jest tą najważniejszą - rozwija ona wątki, ustala główne motywacje bohaterów oraz stanowi podwaliny do wielkiego finału. W procesie twórczym reżyser musiał spotykać się z niemłą presją. Między innymi tą spowodowaną chęcią dorównania kultowemu "Imperium Kontratakuje".

Rian Johnson nie nakręcił kolejnego blockbustera mającego zachwycać jedynie warstwą wizualną - najważniejsze dla niego było opowiedzenie historii.

Autor zabiera nas do takiego mitycznego świata, w którym pojęcie Mocy osnute jest tajemnicą. Brakowało mi tego podejścia do najpotężniejszej siły w galaktyce, które całkowicie zostało zbagatelizowane w trylogii prequelu. W "Ostatnim Jedi" Johnson wykorzystuje moc do zilustrowania oraz wytłumaczenia konieczności

odwiecznej walki dobra ze złem. Jest to główny temat filmu i śmiem twierdzić, że jeszcze wcześniej w sadze nie został tak świetnie wyeksploatowany.

Scenariusz jest przemyślany, nie ma się poczucia, że któraś ze scen jest zbędna - wszystkie nawzajem się uzupełniają i dodają swoją cegiełkę do obranego przez twórców motywu.

Głównych bohaterów nowej trylogii poprowadzono wręcz doskonale. Poe Dameron otrzymuje znacznie większą rolę od tej z "Przebudzenia Mocy" i pod okiem Generał Lei przechodzi przemianę z porywczego rebelianta do wyważonego i dojrzałego dowódcy. Finn oraz Rey nareszcie odcinają się od swojej przeszłości, by skupić się na chwili obecnej. Jednak najlepiej przedstawioną postacią jest Ben Solo. Jeśli po seansie siódmej części uważaliście Kylo Rena za bohatera jednowymiarowego, to film Riana Johnsona zmieni Wasze spojrzenie. Nie można zapomnieć o Luke'u Skywalkerze, którego rola nie była jedynie symboliczna. Jest to najlepsza kreacja, pod względem scenariusza i gry aktorskiej Marka Hamilla, farmera z planety Tatooine.

"Gwiezdne Wojny: Ostatni

Jedi" wywołuje mnóstwo emocji, nieraz i wzruszeń. Co najpiękniejsze nie płaczemy z zachwyty na widok mieczy świetlnych czy niespodziewanych, tragicznych śmierci. Ósmy epizod przynosi kilka pięknych scen, które na zawsze pozostaną w pamięci widzów.

Całość okraszona jest rewelacyjną muzyką Johna Williamsa. Choć muszę przyznać, że podczas seansu wydawała się trochę niesłyszalna, zepchnięta na dalszy plan, to słuchana na płycie robi piorunujące wrażenie.

Nie da się ukryć, że jedna strona przeznaczona na recenzje nowych "Gwiezdnych Wojen" to zbyt mało, by móc odnieść się do wszystkich elementów filmu. Zważywszy na to, że "Ostatni Jedi" jest najdłuższą częścią i mieści w sobie mnóstwo wątków, o których można by dyskutować godzinami. Chyba najlepszą recenzją dla filmu Johnsona w czasopiśmie licealnym jest fakt, że "Ostatni Jedi" dostarcza uczniowi kolejną bazę motywów i tematów, które mogą zostać użyte w najbliższej rozprawce. Trzeba odnieść się do literatury? Wystarczy nauczyć się nazwisk autorów nowelizacji filmów!

Michał Bisiorek



„MORDERSTWO W ORIENT EXPRESSIE” - TRUP, ŚNIEG I SŁYNNY DETEKTYW

Detektyw Poirot musi znaleźć mordercę podczas podróży Orient Expressem. Sprawa wydaje się prosta, ale wkrótce nadmiar dowodów płacze tropy, a kolejne przesłuchania trzynastu podejrzanych komplikują śledztwo.

Podobno Agatha Christie nie ceniła ekranizacji swoich książek. Wyjątkiem był film Sidneya Lumeta z 1974 r. nakręcony na podstawie jej wybitnej powieści „Morderstwo w Orient Expressie”. Wystąpiły w nim same gwiazdy: Ingrid Bergman (Oscar), Vanessa Redgrave, Albert Finney, Lauren Bacall, Anthony Perkins, Sean Connery i wiele innych. Pisarka miała tylko jedno zastrzeżenie: Albert Finney, grający detektywa

Poirota, powinien mieć znacznie bardziej efektowne wąsy. Czy najnowsza adaptacja „Morderstwa w Orient Expressie” w reżyserii Kennetha Branagha spodobałaby się sławnej autorce kryminałów?

Moim zdaniem tak. Film jest niezwykle elegancki i klimatyczny, dokładnie taki jak stylowe powieści Agathy Christie, to raz. Najnowsza ekranizacja zachwyca pięknymi krajobrazami, kostiumami i ekskluzywnymi wnętrzami pociągu, to dwa. Branagh nie chciał być gorszy od Lumeta i zatrudnił, m.in.: Penelope Cruz, Johny'ego Deep'a, Judi Dench, Willema Dafoe czy Michelle Pfeiffer, to trzy. W samego Poirota wcielił się reżyser i według mnie stworzył ciekawszą i wiarygodniejszą postać niż Finney,

który zagrał w sposób bardziej komediowy i przerysowany. Detektyw Poirot w interpretacji Branagha jest głębszy i filozoficzny, to cztery. A na dodatek ma wyjątkowo piękne i imponujące wąsy, to pięć.

Czy nowa ekranizacja przypadnie do gustu współczesnym widzom? Na pewno wszystkim tym, którzy kochają kryminalne zawłóści i tajemnice. Zazdroszczę tym, którzy, nie przeczytawszy książki, będą mogli przeżyć zaskoczenie zakończeniem całej historii. Ci, którzy znają fabułę powieści, też nie będą zawiedzeni, gdyż Branaghowi udaje się utrzymać widzów w napięciu do samego końca.

Rozalia Saramowicz



A Z TYŁU GDZIEŚ WYBRZMIEWA „CICHA NOC”...

Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego. W tym przypadku chodzi raczej o pierwszą część tej frazy. Piotr Domalewski w swoim najnowszym filmie „Cicha noc” ukazuje z pozoru zwyczajną rodzinę, która boryka się z wieloma problemami. Obraz ten można uznać za alegorię wielu polskich rodzin, wyglądających z zewnątrz jak piękne jabłko, w środku zaś są robaczywe.

W wiejskim gospodarstwie za miastem trwają przygotowania do Wigilii: sprzątanie, gotowanie, ubieranie choinki. Niespodziewanie przyjeżdża zza granicy najstarszy syn – Adam, w którego postać wcielił się Dawid Ogrodnik, znany z filmów „Chce się żyć” czy „Ostatnia rodzina”. Jeszcze nikt nie wie, jaki ta wizyta będzie miała wpływ na dalsze losy wspólnego świętowania.

Już od samego jego wejścia do domu widzimy, że to nie skończy się zbyt dobrze. Sprzeczka z bratem, matką, kuzynkami, a jedyna dobra wiadomość – ojciec nie pije już od 3 miesięcy. Zobaczmy na jak długo. W końcu słyszymy fałszywie zagrany na skrzypkach przez najmłodszą siostrę Adama kolędę „Cicha noc”. O każdym członku rodziny czegoś się dowiadujemy, a następnie wraz z

nimi zasiadamy do wieczerzy. Zaczyna się rodzinna psychodrama, wulkan konfliktów, jak w większości polskich rodzin. Konflikt goni konflikt, aż dochodzi do finału, najpierw dramatycznego, a w końcu zaskakującego. Polska w pełnej krasie. Tego się nie da opowiedzieć, to trzeba zobaczyć. Jest śmiesznie, smutnie, dramatycznie, groteskowo. Jak w życiu.

Film pokazuje, że to, jak widzimy innych nie zawsze jest praw-

dą. Trzeba się zagłębić, aby móc ocenić obiektywnie, a przynajmniej w miarę sprawiedliwie. Na zewnątrz są pozory, kłamstwa, gry, a prawda kryje się za nimi. To także opowieść o tym, że niekiedy jedna zła decyzja z przeszłości, potrafi ma ogromne konsekwencje, narasta, aby doprowadzić do ogromnej katastrofy.

Myślę, że każdy powinien obejrzeć ten film. Z jednej strony z uwagi na znakomitą, wiarygodną

i naturalną grę aktorską obsady, z drugiej dlatego, iż stanowi przenikliwy obraz polskiej rodziny. Może nie każdej, ale wielu rodzin.

Zachwył filmem podziela ją też inni – w tym roku film zdobył wiele nagród (w tym Złote Lwy i Don Kichot), a także został nominowany do tegorocznych Paszportów Polityki.

Julia Szarzyńska



NOSTALGIA W SERIALACH

Popkultura ostatnio zaczęła coraz częściej wykorzystywać nostalgię. Chyba każdy zauważył, że do kin co chwila wchodzi kolejny remake hitu sprzed dwudziestu lat. Ten fenomen w serialach pojawia się w niezwykle ciekawej formie. Zamiast przysłowiowego odgrzewania starych kotletów, twórcy tkają scenariusze z nici poprzednich kreacji. Nostalgia nie jest już przypadkowym efektem ubocznym, teraz stała się narzędziem, szczegółowo wytwarzanym przez twórców. Sztandarowym przykładem takiego zabiegu jest niezwykle popularna produkcja Netflixu pod tytułem „Stranger Things” – oparta na kultowych filmach, wykorzystująca większość najpopularniejszych motywów, używająca prawie wyłącznie autentycznych rekwizytów i elementów wystroju.

Nostalgia w serialach w tej chwili opiera się na latach osiemdziesiątych, wykorzystując tęsknotę obecnych trzydziestoparolatków za szczęśliwymi latami dzieciństwa. Jest to specyficzne pokole-

nie – w czasie od ich dzieciństwa do dorosłości świat zmienił się prawie nie do poznania. Marzenia wielu obróciły się w nicłość, obietnice wspaniałej przyszłości straciły na sensie. Technologia z prawie nieistniejącej przeszła do obecności w każdym aspekcie życia. Nowe, niespodziewane wojny zostały rozpętane, polityka zmieniała swój kierunek przez liberalne dążenia do obecnych powrotów do konserwatyzmu. Wszystko to powoduje chęć powrotu do prostszych czasów dzieciństwa, kiedy największym zmartwieniem była przegrana w salonie gier, a nie brak pracy, pieniędzy czy szczęścia.

Najdziwniejszym aspektem nostalgii w popkulturze jest to, że łapią się na nią ludzie, którzy nie są grupą docelową producentów. Polskie lata osiemdziesiąte nie wyglądały tak jak w Stanach, a moje pokolenie urodziło się dziesięć lat po zakończeniu tej dekady. Jednak wciąż się w Stranger Things tak samo jak ludzie, którzy rzeczywiście pamiętają ten okres. Nigdy

nie żyliśmy w czasach bez Internetu i telefonów komórkowych, a mimo to czujemy, że epoka poprzedzająca tę rewolucję techniczną była tą najlepszą. Co takiego jest w nieznanej nam przeszłości, że ciągnie nas do niej bardziej niż do przyszłości czy nawet teraźniejszości?

Według mnie jest to powodowane przez idealizację serwowaną nam przez popkulturę. Wszystko jest czyste i ma piękne kolory, a jako że moda zatacza koło, uważamy, że jest ładniejsza niż to, co mamy teraz. Łatwo natomiast jest zapomnieć jak bardzo nasze społeczeństwo rozwinęło się od tamtych czasów. Rasizm, seksizm, homofobia – nie poradziliśmy sobie jeszcze z tymi problemami, ale przynajmniej przyznaliśmy się do ich istnienia. Nie jesteśmy idealni – do tego nam daleko – ale postęp techniczny powoduje, że przeszłość wcale nie jest szczęśliwsza, mimo że może się taka wydawać.

Julia Owczarek

SPIS TREŚCI

**BEDNARSKA MA ŚWIETLANE PERSPEKTYWY
– WYWIAD Z JANEM WRÓBLEM (STR. 1)**

I TY MOŻESZ ZOSTAĆ ŚWIĘTYM MIKOŁAJEM! (STR. 7)

**REWOLUCJA WIECOWA –
„NIE MAM CZASU NA DEMOKRACJĘ” (STR. 8)**

CO Z TĄ DEMOKRACJĄ? (STR. 11)

**CZAS ZRZUCIĆ PARĘ KIŁO, CZY MOŻE ZMIEŃĆ LUSTRO,
CZYLI O REWOLUCJI ŁAZIENKOWEJ NA BEDNARSKIEJ (STR. 12)**

MOJA ZIMA (STR. 14)

„GWIEZDNE WOJNY: OSTATNI JEDI” - RECENZJA (STR. 15)

**„MORDERSTWO W ORIENT EXPRESSIE” -
TRUP, ŚNIEG I SŁYNNY DETEKTYW (STR. 16)**

A Z TYŁU GDZIEŚ WYBRZMIEWA „CICHA NOC”... (STR. 16)

NOSTALGIA W SERIALACH (STR. 17)